ŚP

SENATOR

STANISŁAW GODLEWSKI

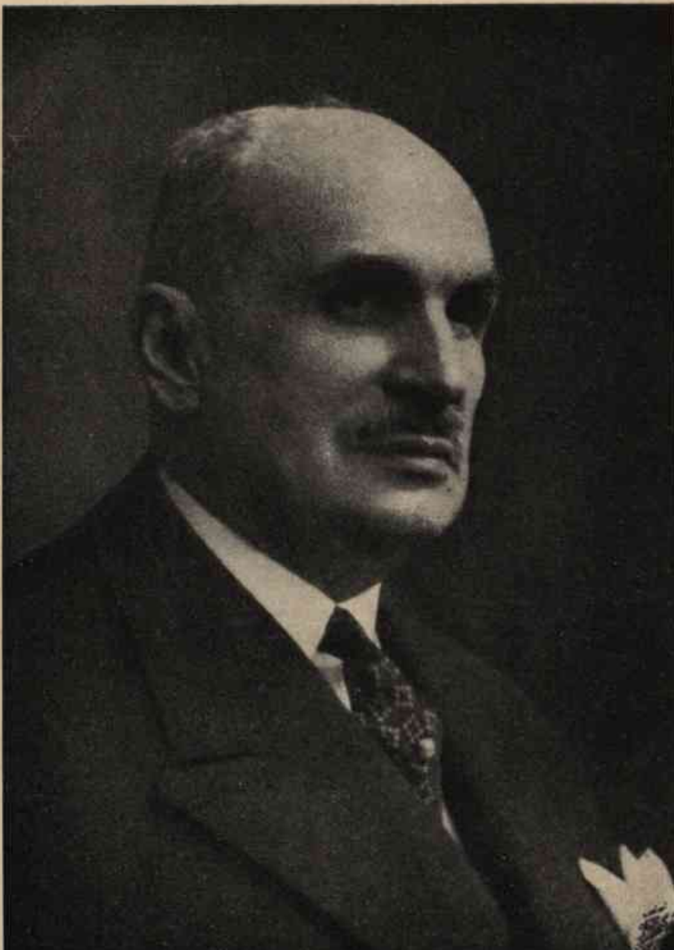
WARSZAWA — 1934

Ś † P

SENATOR

STANISŁAW GODLEWSKI

WARSZAWA — 1934



ŻYCIE

Gdy przebiegamy myślą życie i czyny ś. p. Stanisława Godlewskiego, staje przed oczyma jeden z najpiękniejszych typów naszej literatury powieściowej, uwieczniony w pamiętniku starego subjekta z „Lalki" Prusa. Urok, któremu ulegaliśmy czytając to arcydzieło, wypływał nietyle ze wspaniałych opisów walk rewolucji węgierskiej, czy z mistrzowsko oddanych mrzonek starego Rzeckiego o odrodzeniu Polski przez Napoleonidów, ile ze świetlanej postaci człowieka doskonałego, który, jak stary subjekt, żył skromnie, kochał świat i ludzi, wierzył w triumf dobra nad złem, był surowym dla siebie a pobłażliwym dla bliźnich, i który we wszystkich swych czynach postawił sobie za główny drogowskaz życiowy sumienne wykonanie przyjętych na siebie obowiązków. Z kart pamiętnika wyłania się człowiek istotnie nie dzisiejszy, któremu nigdy nie przyszłoby na myśl, aby swoje prawa do życia stawiać ponad prawa dobra ogólnego i który w swej chrześcijańskiej pokorze ducha oraz prostocie swych czynów był wcieleniem jednej z trzech niewzruszonych i odwiecznych podstaw wszechbytu, któremi również według Prusa są: „Bóg, ziemia i prosty człowiek".

Może dla wielu ludzi, opierających swój sąd na pozorach zewnętrznych, wyda się dziwnym ten ustęp, łączą-

cy wyższą kulturę duchową i wytworność światową, które cechowały ś. p. Stanisława Godlewskiego, z pojęciem prostego człowieka; a jednak ci, co Go bliżej znali, nie przestaną twierdzić, że był On właśnie jednym z rzadkich epigonów ludzi dawnych, mających naturę prostą i gołębie serce. Szedł bowiem prostemi drogami, czuł i wierzył po prostu, a w sumieniu swem nie znał odchyleń od prawd wiecznych, nakreślonych ręką Boską i stanowiących niezachwianą podstawę bytu społeczeństw chrześcijańskich. Dla tego, lubo specjalne warunki polskiego życia politycznego, a częściowo w ostatnich latach bardzo nadwyrężone zdrowie ś. p. Stanisława Godlewskiego sprawiły, że nie odegrał On w okresie odrodzenia Polski tej roli, do jakiej kwalifikowały Go Jego zdolności i wiedza, to jednak słusznie czyni rodzina, utrwalając w druku zarys postaci tego ze wszech miar zasłużonego działacza i obywatela, i przekazując pokoleniom przyszłym wspomnienia uroczystości pogrzebowych, świadczących dobitnie o powszechnem uznaniu i czci, jakie budził Zmarły w szerokich sferach społeczeństwa.

Przyłączając się całem sercem do tej inicjatywy, pragniemy uplastycznić wizerunek duchowy tego wybitnego ziemianina polskiego i uzupełnić przemówienia pogrzebowe kilkoma datami biograficznemi, które we wspomnieniach pośmiertnych nie mogły być dostatecznie uwzględnione.

Ś. p. Stanisław Godlewski urodził się w Warszawie dnia 20-go maja 1867 r., jako syn Antoniego Prezesa Dyrekcji Szczegółowej Tow. Kred. Ziemskiego w Siedlcach, właściciela dóbr Kamionna pow. wągrowskiego i Anieli z Le Brunów. W rodzinie Jego przechowały się żywo

piękne tradycje narodowe, dziad bowiem był pułkownikiem wojsk napoleońskich, a pradziad posłem na Sejm Czteroletni. Po skończeniu szkół średnich w Siedlcach zapisał się ś. p. Stanisław Godlewski na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył z odznaczeniem, „cum eximia laude" w 1890 roku. Osiadłszy w Warszawie, rozpoczął pracę, jako prawnik, wstępując w charakterze pomocnika do kancelarji znakomitego mecenasa Cezarego Ponikowskiego, który do dzisiejszego dnia jest ozdobą i chlubą polskiej palestry. Jego to światłemu kierownictwu zawdzięczał ś. p. Stanisław Godlewski gruntowną wiedzę prawniczą i wysokie poczucie autorytetu prawa, któremi odznaczał się w całej swej działalności publicznej. Dlatego do końca życia zachował wdzięczność i kult dla osoby pierwszego swego przewodnika w zawodzie prawniczym.

Kilkunastoletni okres praktyki prawniczej ś. p. Stanisława Godlewskiego, rozpoczęty w wieku młodzieńczym, bo w 23-cim roku życia, nie przedstawia pozornie tematu do biograficznych rozważań. Człowiek młody, zdolny, spokrewniony z wybitnemi rodzinami ziemiańskiemi, odznaczający się męską urodą i niezrównanym wdziękiem w obcowaniu towarzyskiem, miał wszelkie warunki do wybicia się pod względem zawodowym i do zdobycia dostatecznych środków materjalnych, aby móc pędzić żywot swobodny i beztroski na tle bujnego życia wielkiego świata ówczesnej Warszawy. Lecz tu właśnie na progu życia, które wabiło go czarem uciech i rozkoszy, ś. p. Stanisław Godlewski znajduje siłę, aby oprzeć się nęcącym Go pokusom i daje dowód niezwykłej na Jego wiek mocy charakteru, idąc za głosem obowiązku i za

poczuciem odpowiedzialności, ciążącej na Nim, jako na najstarszym przedstawicielu rodziny. Że zaś rodzina Jego należała do tych, które więcej dawały ojczyźnie, niż od niej brały, więc zdarzyło się, że chwila rozpoczęcia karjery przez młodego prawnika zbiegła się z finansową ruiną rodziny.

Zamiast zabaw czekało Go ciężkie borykanie z przeciwnościami i niemniej ciężka praca niezbędna dla osiągnięcia środków na spłatę zobowiązań rodzinnych i na wychowanie młodszego rodzeństwa. Ś. p. Stanisław Godlewski pracy się nie uląkł i przed odpowiedzialnością, ciążącą na Jego młodzieńczych barkach się nie cofnął. Śmiało stanął do walki ze złym losem, zaprzągł się do pracy, wyczerpującej siły i nerwy, byle móc zarobić jaknajwięcej i podołać ciężarom, które w poczuciu honoru, obowiązku i miłości rodzinnej dobrowolnie na siebie przyjął. Pan Bóg pobłogosławił tej zbożnej pracy. Zobowiązania rodzinne zostały spłacone, a jaki był stosunek Jego do młodszego rodzeństwa, o tem najwymowniej świadczy wieniec złożony na Jego trumnie, na którym czytaliśmy wzruszający napis: „Najdroższemu opiekunowi i ojcu — brat Michał".

W 1909 roku następuje przełom w życiu ś. p. Stanisława Godlewskiego, w tym roku bowiem poślubia on p. Zofję z Krzymuskich Grabską i wraz z ukochaną małżonką osiada na stałe w dobrach Luszyn pow. Gostynińskiego. Na tym nowym terenie pracy ujawnia On wrodzone zalety sumienności, obowiązkowości i szerszej myśli obywatelskiej zarówno we wzorowej administracji majątku, jak i w pracach społecznych na terenie pow. Gostynińskiego i Kutnowskiego. Zrazu z właściwą Mu skromno-

ścią nie narzuca się swoją osobą, badając pilnie nowe pole swej pracy i pragnąc gruntownie je poznać, zanim obejmie jakieś bardziej odpowiedzialne stanowisko w ziemiaństwie. Ale już w tych pierwszych latach zjednuje sobie sympatję sąsiadów i okolicznej ludności wrażliwością na niedole ludzkie i hojnością we wspomaganiu wszelkich społecznych poczynań.

Wybucha wojna a z nią wśród fali zniszczeń przewartościowanie wszelkich wartości moralnych, będące ogniową próbą charakterów ludzkich. Wszystkie niskie żądze, przytłumione groźbą reakcyj karnych wypełzały na światło dzienne, panosząc się w atmosferze wojennego bezprawia. Wobec tego było rzeczą konieczną, aby w celu zachowania moralnego zdrowia społeczeństwa, jednostki nieprzystępne pokusom łatwych zarobków wojennych objęły niejako dyktaturę duchową, powstrzymując współobywateli od czynów niezgodnych z etyką. W tej akcji zaznaczyły się odrazu wysokie walory duchowe ś. p. Stanisława Godlewskiego. Nie brakło Mu nigdy odwagi cywilnej do głośnego napiętnowania czynów złych lub wątpliwych, a sam postępowaniem swem dawał przykład niewzruszonych zasad moralnych i godności narodowej. Trzeba dodać, że Luszyn, leżący bliżej Sochaczewa, około którego front wojenny ustalił się aż do wzięcia Warszawy, był specjalnie narażony na wszelkie rekwizycje, grabieże i prześladowania, wynikające z bliskości linji bojowej. Ileż tu było pola do różnych niechlubnych kompromisów z sumieniem i do kaptowania sobie łask wroga kosztem godności własnej, co ułatwiała jeszcze okoliczność, że w duszach niemieckich junkrów taiły się instynkty feodalne, dające łatwo przy-

stęp uczuciom wspaniałomyślnym wobec kolegi na von i właściciela wielkich obszarów. Wymagało to jednak pokory i pochlebstwa, na które ś. p. Stanisław nie mógł i nie chciał się zdobyć.

Przeciwnie w każdym zetknięciu z wrogiem dawał wyraz swym niedwuznacznym uczuciom względem odwiecznych prześladowców narodu polskiego, skutkiem czego był przez wszystkie sztaby niemieckie znienawidzony i specjalnie prześladowany. Za to jednocześnie z pogłębieniem się przepaści pomiędzy Nim a okupantami rosło uznanie dla Jego męskiego i obywatelskiego stanowiska w kołach współziemian. Odtąd ś. p. Stanisław bierze czynny udział we wszystkich pracach lokalnych, nadaje im właściwy bieg i kierunek, a z chwilą przesunięcia frontu na wschód rozwija ożywioną działalność w Warszawie, jako człowiek obdarzony bezwzględnem zaufaniem bliższych i dalszych kolegów po pługu. W tym okresie czasu terenem Jego pracy są: Rada Główna Opiekuńcza, Zjazdy działaczy sejmikowych, czuwające nad niezmiernie doniosłą sprawą aprowizacji kraju, Zarząd i Rada Nadzorcza Związku Ziemian i Tow. Kredytowe Ziemskie, w którem wkrótce zostaje wybrany na Radcę Komitetu.

Wszędzie wnosi On z sobą gorące umiłowanie sprawy publicznej, stanowczość decyzji, wysoki poziom zasad moralnych, sumienność, pracowitość i prawdziwą bezinteresowność. Pracy Jego obce były wszelkie pobudki osobiste, które umiał zawsze podporządkować postulatom ogólnego dobra. Naprzykład, gdy na wiosnę 1918 roku odbywały się w kraju wybory do utworzonej przez Radę Regencyjną Rady Stanu, kandydatura ś. p. Stani-

sława była wysunięta z ramienia Koła Międzypartyjnego na okręg włocławski, obejmujący pięć zachodnich powiatów. W owym czasie z działalnością Rady Stanu wiązano wielkie nadzieje. Miała ona odegrać w razie spodziewanego zwycięstwa koalicji rolę łącznika, czy przedparlamentu, utrzymującego ład w kraju w chwilach przełomowych i przekazującego swą władzę ogólno-polskiemu Sejmowi, powstałemu z wyborów powszechnych. Ś. p. Stanisław czuł się pod każdym względem przygotowanym do tej pracy prawodawczej, odpowiadającej Jego zamiłowaniom, nabytym w ciągu kilkunastoletniej praktyki prawniczej, to też wybór Jego na członka Rady nie ulegał wątpliwości. A jednak bez chwili wahania cofnął swą kandydaturę, gdy zwrócono Mu uwagę, że wybór samych tylko ziemian do Rady Stanu mógłby wywołać uczucia rozgoryczenia wśród mas włościańskich i usposobić je nieprzychylnie do sprawy odrodzenia niepodległego państwa polskiego.

W odrodzonej Polsce zakres pracy ś. p. Stanisława pogłębia się i rozszerza, a towarzyszy Mu coraz powszechniejsze uznanie kolegów, którego najdobitniejszym wyrazem jest kilkakrotne ofiarowywanie Mu prezesury bądź w Związku Ziemian, bądź w Komitecie Tow. Kred. Ziemskiego. Wszelako od przyjęcia tych godności niewątpliwie zaszczytnych, lecz mających raczej charakter reprezentacyjny, ś. p. Stanisław Godlewski stale się wymawiał, natomiast nie wahał się poświęcić swych sił, już wtedy znacznie chorobą nadwątlonych, pracy na innych posterunkach, mniej efektownych lecz równie ważnych, jak naprzykład udział w pracach Głównej Komisji Ziemskiej, będącej organem odwoławczym w wielce skom-

plikowanych sprawach, związanych z wykonaniem prawa o reformie rolnej.

W Komisji tej obok delegatów różnych urzędów państwowych zasiadali przedstawiciele większej i mniejszej własności, wybrani przez Sejm i Senat. Była to praca iście syzyfowa, zwłaszcza dla ś. p. Godlewskiego, tak głęboko przejętego kultem dla niezniszczalnych i nieprzedawnionych zasad prawnych i dążącego do zagwarantowania każdemu obywatelowi opieki prawa, równego dla wszystkich i opartego na sprawiedliwej ocenie uprawnień, przysługujących obywatelom z mocy zasadniczych ustaw państwowych. — Niestety w opinji większości Komisji uświęcone wiekami normy prawne były jedynie pustym dźwiękiem. Ustępowały one potrzebom chwili bieżącej, bronionym przez ustawy sklecone ad hoc w interesie pewnych warstw społecznych z pominięciem zasad sprawiedliwości.

W konflikcie tych dwuch biegunowo przeciwnych poglądów zwyciężyła oczywiście strona, mająca za sobą liczbę, to też ś. p. Stanisław zużywał swą energję w jałowych sporach i wracał z nieskończenie długich posiedzeń Komisji zmęczony fizycznie i zgnębiony moralnie nie tyle przegraną poszczególnych spraw, ile atmosferą nienawiści klasowej, dominującej nad najsłuszniejszemi argumentami prawnemi. Atoli w wytrwałej i bezwzględnej walce z entuzjastami reformy udawało Mu się nieraz obronić interesowanych przed zbyt wyraźną krzywdą, lub zbyt jaskrawem nadużyciem litery prawa, więc w ciągu kilku lat swej działalności w Komisji zyskał sobie wdzięczność tych, których brał w obronę, a nawet pewien autorytet u największych swych przeciwników

w Komisji. W uznaniu zasług, jakie w Komisji położył, gdy ustępował z posterunku zrobiono Mu publiczną owację na jednem z posiedzeń Rady Związku Ziemian i uchwalono zawieszenie Jego portretu w sali posiedzeń. Niestety projekt ten nie został dotychczas zrealizowany. Być może, że w czasach panującego kryzysu to widome uczczenie zasług, jednego z najwybitniejszych obrońców spraw ziemiańskich zeszło na drugi plan, wobec potrzeb, nietyle pilniejszych, ile w sposób bardziej bezwzględny domagających się zaspokojenia.

Również ważnym terenem pracy ś. p. Stanisława było przewodnictwo w Sekcji sądów obywatelskich przy Związku Ziemian. Komu, jak komu, ale ziemianinowi z krwi i kości, osobiście niosącemu wysoko sztandar cnót obywatelskich, jakim był ś. p. Stanisław, leżało bardzo na sercu utrzymanie wysokiego poziomu etyki ziemiańskiej. W tym celu z cechującą Go zawsze sumiennością badał On skrupulatnie każdą sprawę, poddaną orzeczeniu sądu, dobierał odpowiedni komplet sędziów, a przedewszystkiem surowo przestrzegał, aby żadne uboczne względy życiowe, a tem bardziej motywy polityczne nie zaważyły nigdy na szalach wyroków sądowych.

Niemniej doniosłą była działalność ś. p. Stanisława we władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, która jednak wypadła w dobie znacznego ograniczenia wpływów instytucji skutkiem załamania się gospodarki finansowej państwa, paraliżującej normalne funkcjonowanie kredytu długoterminowego. Niemożność korzystania z tego kredytu, połączona z katastrofalną zniżką cen ziemiopłodów, postawiła wiele warsztatów rolnych nad brzegiem ruiny, wytwarzając jednocześnie poważne zaległo-

ści w spłacie rat należnych instytucji. Licytacje, przeprowadzone przez Towarzystwo, groziły wielu rolnikom wyzuciem z rodzinnych siedzib, więc w dniach poprzedzających fatalny termin licytacji tłumy dłużników oblegały biuro Komitetu, błagając o rozłożenie na raty należności i odroczenie sprzedaży. Najbardziej wrażliwym na prośby stowarzyszonych był zawsze ś. p. Godlewski, robił więc co mógł, aby działając zawsze w granicach obowiązującej ustawy, przyjść z pomocą biednym rozbitkom ziemiańskim i to nietylko radą, ale niejednokrotnie nakładem własnych funduszów. Liczne szeregi tych, którym skuteczną pomoc okazał, lub których od niechybnej ruiny ocalił, mogłyby najlepiej zaświadczyć, ile zawdzięczają współczuciu i niezmordowanym zabiegom ś. p. Stanisława.

Zrozumienie cudzego nieszczęścia i chęć ulżenia nędzy ludzkiej wypływały nietylko z wrodzonej ś. p. Stanisławowi dobroci serca, lecz w równej mierze z chrześcijańskich i prawdziwie katolickich zasad miłości bliźniego, w których był wychowany i które stosował w życiu gorliwie, jak na prawdziwego chrześcijanina przystało. Tem się tłumaczy fakt, że za zasługi położone zgodnie z przykazaniami Chrystusa na polu miłosierdzia otrzymał ś. p. Stanisław godność tajnego szambelana Dworu Jego Świątobliwości, a w ostatnich dniach przed śmiercią nadeszła wiadomość, że Ojciec Święty nadał Mu godność kawalera wielkiej wstęgi jednego z orderów papieskich.

W opisanej dotychczas działalności ś. p. Stanisława Godlewskiego przeważały pierwiastki społeczno-gospodarcze. Pracą polityczną się nie zajmował i nawet stał

zdala od walki partyjnych. Nie znaczy to jednak, aby sprawy te były Mu obojętne. Naprzód, jako polak żywo odczuwał złą i dobrą dolę narodu, dźwigającego się z chaosu niewoli na wyżyny potęgi państwowej, jako obywatel kraju pragnął, aby Polska stała się ostoją ładu i dobrobytu, jako prawnik interesował się zagadnieniami prawa publicznego i prywatnego, których właściwa i umiejętna kodyfikacja stanowi podstawę każdego praworządnego państwa. W tym charakterze czuł się na siłach do wzięcia udziału w pracy prawodawczej i dlatego przyjął w 1928 roku powierzony sobie przez ludność województwa warszawskiego mandat senatora Rzeczypospolitej, odnowiony następnie przy wyborach w 1930 roku.

Niestety zdrowie ongi nadszarpnięte w latach, gdy musiał ciężko pracować dla utrzymania siebie i rodziny, zaczęło Mu coraz bardziej niedopisywać. Lubo czuł swoją niemoc, to pomimo ciężkiego niedomagania chciał dać z siebie ostatek sił i spełnić do końca swój zaszczytny obowiązek. W klubie Stronnictwa Narodowego w Senacie był jedynym przedstawicielem stanu rolniczego, to też brał udział w pracy komisyjnej i w debatach na plenum w toku obrad nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa, a w charakterze prawnika podjął się obrony interpelacji w sprawie brzeskiej.

Wygłosił On wtedy na plenum znakomitą mowę, z której podajemy tu kilka ustępów w brzmieniu, ustalonem przez biuro stenograficzne Senatu.

„Pan referent oświadczył: różnemi mówimy językami, więc porozumieć się nie możemy. I słusznie. My mówimy językiem Zachodu, kultury zachodniej, my czerpiemy natchnienie, naukę i do-

świadczenie z dziejów naszego narodu, z tradycji narodowej, z nakazów boskich i ludzkich. My szanujemy godność człowieka, cenną zdobycz kultury zachodniej. My cenimy w człowieku człowieczeństwo, my uważamy, że przecież człowiek, którego Pan Bóg do życia powołał na obraz i podobieństwo swoje, mieści w sobie tę iskrę Boską i my ją czcimy. My mamy głębokie przekonanie, że tak w życiu prywatnem, jak w życiu publicznem, obowiązuje narówni etyka i moralność. I dogmatem dla nas jest, nieulegającym najmniejszej wątpliwości, że podstawą, ostoją bytu, rozwoju i potęgi państwa jest praworządność i sprawiedliwość; fundamentum regnorum — szanowanie prawa, a nie obejście tego prawa. Pan sprawozdawca powiedział, że różnice polegają na nuansach interpretacji prawnej. To nie są nuanse interpretacji prawnej. My wyraźnie to nazywamy. To jest wyraźne pogwałcenie prawa i żadna struktura sztuczna, żadne komentarze i interpretacje, lepiej lub gorzej ujęte, nie usuną i nie zakryją tej żywej w oczach naszych prawdy, jaką jest prawda o Brześciu".

„Sprawa brzeska nie jest sprawą polityczną, ale nawet przypuśćmy, gdyby nią była, to w interesie Polski, w interesie narodu polskiego, jest najszybsze, jaknajdokładniejsze i jaknajwszechstronniejsze wyświetlenie całokształtu sprawy, wszczęcie dochodzenia i ukaranie winnych. Bo któż zniesławia Polskę—czy ten, co zbrodnię potępia, czy ten, co ją popełnia? Odpowiedzialność za dokonaną zbrodnię spada na społeczeństwo, jeżeli sumienie jego nie reaguje. Jak mylnie postępują ci, którzy chcą osłonić sprawę brzeską względami państwowemi. Jak wielką szkodę wyrządzają państwowości polskiej, gdy takie ciężkie oskarżenie zawisło na organach państwowych. A poza tem zatrwożyło się sumienie narodu, tego narodu, który w swoich snach wymarzył państwowość polską i chciałby ją widzieć wielką i potężną, narodu, którego synowie cierpieli i umierali dla tej państwowości".

„O zadosyćuczynienie wielkim głosem woła skalany majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Dobiegając do końca tego krótkiego wizerunku duchowego zasłużonego działacza i ziemianina, pragnęlibyśmy się zastrzec przeciwko wrażeniu, które może od-

nieść czytelnik biografji, a mianowicie, że ś. p. Stanisław Godlewski ze względu na stanowiska, jakie zajmował i środowisko, w którem żył i działał, był przedstawicielem jednej warstwy, jednego stanu, czy też obrońcą jednostronnie pojętych interesów. Byłby to sąd powierzchowny, z gruntu fałszywy i ubliżający świetlanej pamięci Zmarłego. Bo ś. p. Stanisław, jako polak prawy, jako chrześcijanin i jako rycerz, walczący w obronie prawa i prawdy, był zaiste daleki od ciasnych pojęć kastowych i zawsze za jedyne kryterjum uważał najwyższe dobro ojczyzny, któremu podporządkowywał wszelkie osobiste względy a tem bardziej interesy swojej sfery. Rozumiał on, że stanowisko obowiązuje, że człowiek postawiony na świeczniku i rozporządzający znacznemi środkami materjalnemi zaciąga do pewnego stopnia dług względem społeczeństwa, który winien zwrócić w formie czynów szlachetnych, śpiesząc ludziom z bezinteresowną pomocą i radą, ratując biedaków od nędzy, wspierając ich w niedoli, a w potrzebie udzielając materjalnego poparcia. Rozumiał nadto, że człowiek, któremu przypadł zaszczyt reprezentowania interesów ludności w ciałach prawodawczych nie ma prawa zamknąć się w ciasnym kole zagadnień jednej tylko sfery, że winien pogłębić swego ducha przez poznanie i odczucie potrzeb otaczających go mas ludowych, słowem być tym, który mówiąc z poetką: „rodzinnych pól zna wymowę, łzy i ból".

Ś. p. Stanisław Godlewski, w ten sposób rozumiejąc swoje obowiązki, zanim jeszcze został senatorem, zdołał już uzyskać powszechną miłość i szacunek okolicznej ludności, której był prawdziwym opiekunem i doradcą,

zajmując się udzielaniem bezpłatnych porad prawnych. W tej ostatniej dziedzinie autorytet Jego był tak wielki, że nieraz zawiłe spory sąsiedzkie wśród włościan kończyły się obustronnem uznaniem zgóry wyroku, jaki wyda „dziedzic z Luszyna". Stąd i podczas wyborów do Senatu ludność włościańska gremjalnie głosowała na listę Stronnictwa Narodowego, głównie dla tego, że widziała na niej nazwisko ś. p. Stanisława.

Że w twierdzeniu tem nie ma żadnej przesady, o tem najlepiej świadczy list pisany z życzeniami noworocznemi w 1930 roku przez włościanina wsi Złaków kościelny, p. Stanisława Chlebnego i zachowany w archiwum luszyńskiem, jako jeden z najbardziej wzruszających dowodów uznania, które Zmarły umiał zdobyć sobie w sferze włościańskiej:

„Od tej chwili — pisze p. Chlebny — gdy Pan Stanisław Godlewski objął w posiadanie dobra Luszyn lud okoliczny, mający różne sprawy w zakresie prawa, ruszył w stronę Luszyna po radę, po wskazówki w sprawach zawiłych, w sprawach trudnych do rozwiązania dla prostego ludu. Otwarte były drzwi dla wszystkich bez różnicy, począwszy od ziemianina aż do najniższych siermiężnych włościan i bezrolnych, a każdy odchodził zadowolony z serdecznem życzeniem w duszy." I życzy dalej autor listu ś. p. Godlewskiemu, jako rolnikowi, aby ten szmat ziemi, wzorowo prowadzony, był szkołą dla całego rolnictwa polskiego, a jako działaczowi społecznemu, aby zasługi Jego, podawane młodym pokoleniom, zaszczepiły w nich miłość bratnią i posłużyły ku pojednaniu serca w całym narodzie polskim. Kończy zaś tak: „jako senatorowi życzę zdrowia i hartu ducha. Niech

Twoje zdania i Twoje zasady mają posłuch nietylko w Izbie wyższej, lecz namaszczone duchem słuszności i sprawiedliwości, niech się odbijają echem zbawiennem na wszystkie czynniki rządowe, a wtedy zniknie samowola, a nastanie prawo, szanowane przez wszystkich obywateli".

Ale poza ludnością wiejską, szukającą w Luszynie porad prawnych, do drzwi domu luszyńskiego i mieszkania w Warszawie pukali nieraz ludzie ubodzy, wykolejeni i przez los prześladowani. I nie pukali daremnie, bo gorące serce ś. p. Stanisława, tak tkliwe na wołanie niedoli ludzkiej, nie pozwalało Mu zostawić kogoś bez pomocy, lub materjalnego datku, a te ostatnie sięgały często setek, a nawet i tysięcy.

Ten szkic biograficzny nie byłby zupełny, gdybyśmy scharakteryzowawszy działalność ś. p. Stanisława Godlewskiego na polach: społecznem, gospodarczem i politycznem, nie wspomnieli o wysokich zaletach, cechujących Go w życiu rodzinnem. Mówiliśmy już kim był dla rodzeństwa, czyż więc mógł być innym dla żony, którą ukochał całą potęgą uczucia i z którą dzielił swe radości, troski, myśli i marzenia. Ta wspólność myśli i uczuć wytwarzała w dworze luszyńskim atmosferę dziwnie harmonijną i pogodną, opromienioną nadto miłym i błyskotliwym humorem nieodżałowanego gospodarza. Stąd ktokolwiek znalazł się pod dachem tego domu, wyjeżdżał z niego podniesiony na duchu i z myślą zwróconą w stronę poważnych zagadnień życia narodowego, na które znajdowano zawsze czas, nawet wśród wesołej rozmowy. A cóż mówić o ludziach, bywających tam częściej i szczycących się przyjaźnią gospodarza. Ci, ze łzą

w oku wspominają spędzone w Luszynie chwile i nie mogą ukoić bólu, że to już tylko sen, jakaś nigdy niepowrotna przeszłość, za którą zawarły się cmentarne wrota a zimna ręka nieubłaganej śmierci nałożyła na nie pieczęć wiecznego smutku i żalu.

Sąsiad.

ZGON

Niedomagania fizyczne, o których była mowa w powyższym życiorysie, wzmagały się ostatniemi laty. Od dłuższego czasu trawiła śp. Stanisława Godlewskiego gorączka, której przyczyn lekarze określić nie zdołali. W listopadzie 1933 r., gdy ten stan znacznie się pogorszył, lekarze orzekli konieczność operowania dwunastnicy. Przewidywał swój koniec i przyjmował Krzyż z chrześcijańską rezygnacją. Do żony mówił:

— Przyjmuję wolę Bożą. Ale tak ciężko mi odchodzić, bo tylu ludzi kocham!

Wyczerpanie sił było tak wielkie, że serce nie wytrzymało ciężkiej operacji. Nazajutrz po niej z wielkiem wzruszeniem i wiarą przyjął Święte Sakramenta i oddał Bogu ducha. Zmarł w klinice św. Józefa w niedzielę 19 listopada o godz. 8 m. 30 rano.

Po nabalsamowaniu zwłoki przeniesiono do mieszkania na ul. Czackiego 8 do przygotowanej w salonie kaplicy. Brat Zmarłego ks. Biskup Michał Godlewski i przybyły z Luszyna proboszcz ks. Edward Gorczyca odprawiali przy ołtarzu nabożeństwa w obecności licznie zgromadzonych krewnych i przyjaciół. Kaplicę zalewała powódź kwiatów.

W d. 21 listopada wieczorem odbył się smutny obrzęd eksportacji do górnego kościoła Św. Krzyża.

Oświetlony pochodniami orszak z kilkudziesięciu księżmi na czele posuwał się cichą ulicą Traugutta w świat ogarnięty dzwonami, jakby płynął na ich falach.

Nazajutrz o godz. 11 rano w ubranej żałobą i rzęsiście oświetlonej świątyni wobec katafalku tonącego w kwiatach Ks. Biskup Gall odprawił sumę w obecności Ks. Kardynała Kakowskiego, oraz księży Biskupów Szlagowskiego i Tomczaka. Nawy zapełnione były publicznością, z chórów rozbrzmiewały pienia artystów. U katafalku zebrana była rodzina: żona Zmarłego Zofja z Krzymuskich, siostra Tadeuszowa Krzymuska, bracia Ks. Biskup Michał Godlewski oraz Kazimierz z żoną, siostrzenica Tadeuszowa Ciecierska z mężem i wiele innych osób z dalszej rodziny. Obecni byli: marszałek Senatu Wł. Raczkiewicz, koledzy z Senatu i Sejmu, Roman Dmowski, delegaci Stronnictwa Narodowego, delegaci Tow. Kredytowego Ziemskiego, Związku Ziemian, delegacje ludu wiejskiego z Luszyna i okolic, służby dworskiej i in.

Egzortę żałobną wygłosił proboszcz luszyński ks. Gorczyca, kondukt prowadzili ks. Biskupi Michał Godlewski i Tomczak oraz prałaci: Fajęcki, Nowakowski, Kępiński, Gautier, Marceli Godlewski, kanonicy Osi[redacted]ki, Korycki i inni przy asyście kilkudziesięciu alumnów seminarjum warszawskiego, którego Zmarły był opiekunem, dbałym o jego potrzeby.

Zwłoki śp. Stanisława Godlewskiego pochowano na cmentarzu Powązkowskim w grobie, który Zmarły sam zbudował dla swoich rodziców.

Poniżej podajemy opis pogrzebu, skreślony od serca pod wrażeniem chwili tak smutnie uroczystej.

KU BRAMOM WIECZNOŚCI

Na zacisznej ulicy Czackiego w Warszawie dn. 21. XI. 1933 r. w przedwieczornej godzinie ruch jakiś niezwykły. Liczna gromada ludzi okoliła dom znanego w Polsce i szanowanego w stolicy senatora Stanisława Godlewskiego. Po skupieniu na twarzach łatwo się domyślić smutnego powodu, który tych ludzi zgromadził. Oto senator Godlewski nie żyje... Ten liczny zastęp najlepszych ludzi w Polsce, reprezentujących różne sfery, zwłaszcza jednak kulturalne, polityczne i ziemiańskie, zgromadził się tutaj, by hołd pośmiertny wyrazić Temu, który za życia serca ludzkie podbijał dobrocią i pokrzepiał pogodą własnego serca.

W mrocznej komnacie jarzą się światła świec woskowych, rzucają chwiejne blaski na mundur czerwony, na haftach złocistych się łamią... A On śród kwiecia, w pokoju rozlanym na twarzy klasycznej, ścisnąwszy w rękach zamarłych i białych święty wizerunek swego Zbawcy, dostojny dostojeństwem śmierci, przyjmuje pożegnalne hołdy serc zbolałych. Czcigodna towarzyszka Jego trudów życiowych, przyciszona w bólu niezmiernym, ostatniem nienasyconem wejrzeniem boleści, co zapamiętać pragnie na wieki najdroższe dla siebie oblicze,

żegna swego dostojnego Małżonka. Brat Zmarłego, w żałobie szat biskupich, przystrojony w niepokalaną mitrę pasterską, Biskup i profesor, uczony i pisarz, pochyla się w serdecznem drżeniu nad drogą głową przyjaciela i brata...

Zamknęło się wieko trumny, ciężkie jak smutek serc niepocieszonych, słychać nadziejne w boleści „Requiem" i psalm wyśpiewany z głębin duszy Pieśniarza, nasyconej bólem życia i boleścią śmierci, „de profundis", i orszak żałobny posuwa się zwolna ku zacisznym murom świątyni. Mrok coraz gęststzy pada na smutną ziemię, a w niego pada pogłos spiżowej żałoby dzwonów św. Krzyża... A każdy odgłos ich serca jest głosem bijących serc, które kochają i cierpią...

Suną długie szeregi, przystrojonej w biel komeż młodzi duchownej, której zmarły Szambelan Ojca chrześcijaństwa ani serca ani pomocy nie skąpił. Wkraczają karnym dwurzędem do wspaniałej świątyni, która ma być ostatnią na ziemi przystanią pielgrzymującego w utrudzeniu ducha wiernego Syna Kościoła Bożego. W pomroku ukojnym świątyni, wyniesiony ponad otaczających Jego trumnę wiernych, na czerwieni katafalku, śród zieleni i kwiecia, spoczął znużony drogą tułaczą po ziemskim padole. Cichnie już pieśń pobożna kleru: „niechaj Cię przyjmą Święci Boży...", westchnienia modlitewne płyną ku stropom świątyni, przygasają światła, pustoszeje już kościół, — a On zostaje sam, wobec swego Zbawcy, Którego wyznawał w życiu, Któremu wyznanie składa po śmierci.

Dzień 22 listopada 1933 r. bladym uśmiechem słońca zapowiadał zimę. Mgły złocone i różowione słońcem

zimowem podnoszą się ku górze... Coraz tłumniej koło świętokrzyskiej świątyni. Proboszcz wita dostojników Kościoła. Przybywa dostojny Purpurat Senatu Kościoła Rzymskiego, J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, przybywa dostojny Celebrans J. E. Ks. Arcybiskup Stanisław Gall, a za nim II. EE. Ks. Biskup Antoni Szlagowski i Ks. Biskup Kazimierz Tomczak. Modli się już przed wielkim ołtarzem w otoczeniu Rodziny Zmarłego Czcigodny Ks. Biskup Michał Godlewski.

W półmroku przyćmionej krepą świątyni zapalają się światła, złocistą smugą jarzą się u stropu, jaśnieją powodzią błysków z żyrandoli, migocą z wysokich kandelabrów na stopniach katafalku... Rozpoczęta Najświętsza Ofiara... pełna majestatu pontyfikalnej celebry rozbudza modlitewne skupienie... Na wzniesieniu tronu pasterskiego, pogrążony w modlitwie Ks. Kardynał — Arcypasterz Warszawski. Głębokie tony organów wypełniają rozległy kościół. Groźne w treści i niepokojące w wywoływanych uczuciach, wspaniałe „Dies irae..." ożywia wyobraźnię wizją Sądu Ostatecznego, na który ludzkość ma stanąć gromadnie. Ewangeliczne słowa „Jam jest zmartwychwstanie i życie" napawają krzepiącą ufnością w nieprzemożoną dobroć i moc Chrystusową... Obecność Zbawcy wstępującego na ołtarz śród ciszy głębokiej „Podniesienia" pogłębia ten nastrój wiary miłosnej i ufnej.

Lecz kończy się Ofiara Święta. Na mównicy stanął proboszcz Ks. Gorczyca z Luszyna. Maluje postać człowieka chrześcijańskiego, który ukochał Boga, poniósł do ludzi serce, oddał się w służbie Ojczyźnie. To też odszedł z pogodą do swego Zbawcy, Któremu zaufał... Sło-

wa serdeczne Mówcy przelewają do serc słuchaczy smutek, ale też pogłębiają cześć ku Temu, Który umiał żyć i umierać.

Za chwilę trzech Mitratów staje śród hierarchicznej różnorodności zgromadzonego kleru, by dopełnić wobec tej trumny świętych obrządków Kościoła. Poważne i mocne w swojej melodji „Libera" rozbrzmiewa wokół trumny..., spadają na nią krople wody święconej..., spowinęły ją błękitne dymy wonnych kadzideł...

Oto już słychać „In paradisum deducant te Angeli..." i trumna ponad głowami wiernych posuwa się ku drzwiom świątyni, żegnana ostatnimi akordami organów i słabnącej pieśni kościelnej....

Formuje się długi pochód. Idą różne delegacje, a śród nich w barwnych strojach ze zbożowymi wieńcami lud wiejski, co ze swemi kościelnemi chorągwiami przybył do stolicy pożegnać swego Opiekuna i Przyjaciela. Nad szeregami białych komeż widnieje krzyż Chrystusowy, który ma nas prowadzić ku bramom wieczności. Wzruszonemu do głębi Ks. Biskupowi Godlewskiemu towarzyszy w oddaniu tej ostatniej posługi drogiemu Bratu Ks. Biskup Tomczak.

Za karawanem, tonącym w powodzi kwiecia i wieńców, postępuje w żałobie Rodzina i liczne rzesze przyjaciół i znajomych. Powoli posuwa się śród zgiełkliwych ulic wielkiego miasta ten orszak żałobny. Wreszcie się zbliża do cmentarza. Z kościoła powązkowskiego odzywa się dzwon żałobny, który wita wkraczającego w bramy cmentarne Pielgrzyma, szukającego ciszy i odetchnienia po trudach pracowitego żywota.

Wprowadza kondukt Ks. Arcybiskup Gall. Ostatnie

odprawuje modły, garść ziemi rzuca życzliwą dłonią na trumnę, poleca duszę modłom obecnych... Pełne rozrzewniającego smutku „Salve Regina" oddaje Zmarłego Matce Miłosierdzia.

Pożegnał Kościół Boży wiernego swego Syna, wspomógł Go modlitwą zbiorową, towarzyszył do grobu w zasmuceniu ale i w nadziei zarazem, że Święty Klucznik Chrystusowy otworzy tej jasnej duszy furtę niebieską. Jaśnieje wszak nad nami, jako słońce, nieprzemożona nędzą tego świata — Miłość Chrystusowa...

Ozwały się nad trumną słowa serdeczne przyjaciół (sen. Jabłonowski, prez. Fudakowski i sen. Kiniorski), tych, którzy Zmarłego widzieli w pracy obywatelskiej i społecznej, z którymi dzielił trudy nad podniesieniem Ojczyzny, nad podniesieniem stanu ziemiańskiego. Były to słowa, które jak złociste liście jesienne sypały się na tę trumnę z serdecznem drżeniem, — smutne, bo je zrodziła śmierć, — rzewne, bo je wypowiedziała osierocona przyjaźń, pełna mądrości i wdzięcznego uznania...

Ostatnie pożegnanie najbliższych... ciche łzy padają na drogą trumnę... ostatni krzyżyk nakreślony drżącą ręką Dostojnego Brata, i ciemne głębie mauzoleum przyjmią prochy Tego, który stanął z rozkazu Bożego u progów niebiańskiej Ojczyzny...

Niechaj ten żywot Człowieka, który z szczerem sercem służył wielkiej sprawie swojej Ojczyzny, będzie pokrzepieniem dla tych, którzy się spalają w miłości, smutkach i trudzie dla lepszego Jutra...

T. J.

EGZORTA KSIĘDZA EDWARDA GORCZYCY

„Błogosławiony mąż, który trwać będzie w mądrości i który w sprawiedliwości swej rozmyślać będzie, a w umyśle uważać będzie Opatrzność Bożą". (Ekkl. 15. 22).

Żałobni słuchacze! Mędrzec Pański, wskazując człowiekowi cel jego życia, opartego na prawie Bożem, wylicza cnoty, które zdobywać winien człowiek w czasie swej ziemskiej pielgrzymki, by otrzymać zapłatę wieczną.

Nazywa błogosławionym tego męża, który „trwać będzie w mądrości i w sprawiedliwości rozmyślać", jako w źródle, z którego wypływają wszystkie dobre rady, zachęty i czyny; „a w umyśle uważać będzie Opatrzność Bożą", która nadaje wszystkim naszym pracom zasługę w obliczu Boga i przykład dla żyjących.

Takim mężem, który w życiu swojem szedł w myśl mędrca Pańskiego, był ś. p. Stanisław Godlewski, senator Rzeczypospolitej Polskiej, szambelan Ojca św., wierny syn Kościoła i Ojczyzny.

Urodzony przed 66 laty na Podlasiu, tej ziemi, która czynami szeregu swoich synów stwierdziła wielką miłość dla Polski, a obficie przelaną krwią męczeńską, gorącą swoją wiarę, po ukończeniu szkół średnich poświęcił się

nauce prawa i niebawem niezwykła obowiązkowość i nieskazitelna uczciwość wyniesione z domu rodzicielskiego oraz głęboka wiedza, jaką zdobył, jednają Mu ogólne uznanie w szerokich kołach prawników warszawskich.

W 1909 r. poślubiwszy Panią Zofję z Krzymuskich Grabską, porzuca dawne zajęcia i przenosi się na wieś, która Go zawsze ciągnęła. W Luszynie, gdzie odtąd stale zamieszkiwać i „w sprawiedliwości rozmyślać“ będzie, z zapałem oddaje się nowym obowiązkom jakie na Niego spadły. Dzieli się ze wszystkimi zasobem swej wiedzy: organizuje koło porad sąsiedzkich, pracuje w Towarzystwie Rolniczem, urządzając odczyty i pogadanki; poucza tych, którzy światła potrzebują, godzi poważnionych, nie szczędząc jednocześnie mozołów nad podniesieniem ich poziomu moralnego.

Więc nie dziw, że lud i sąsiedzi, poznawszy Go bliżej, spieszą z daleka szukać u Niego pomocy prawnej i rady sprawiedliwej. W swej pracy społecznej wszystkich bez różnicy przygarnia, — nawet inowiercy i żydzi zwracają się do Niego. Okoliczny lud oceniając Jego szczerą i bezinteresowną pracę, dwukrotnie wynosi Go na godność senatora Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Mandat ten przyjmuje i pomny na słowa mędrca Pańskiego: „iż w sprawiedliwości rozmyślać należy“, z trybuny senatorskiej broni wytrwale praworządności. Przejęty głębokiem zrozumieniem służby dla Kościoła i Ojczyzny nie wchodzi nigdy w żadne kompromisy, nie zabiega o łaski i odznaczenia, nie schlebia namiętnościom i chwilowej sile, ale zawsze i wszędzie: czy w kołach sąsiedzkich, czy kółkach włościańskich ,czy w obradach Stronnictwa Narodowego, czy w Senacie—przypominał wszyst-

kim, że ponad zarządzeniami ludzkiemi istnieje prawo dekalogu Bożego, — najwyższe prawo moralne dla człowieka.

Jakżeż bolało to kryształowe serce nad tem, na co patrzeć się i co przeżywać musiało! Z goryczą powtarzał nam niejednokrotnie: „nie taką wyobrażaliśmy sobie zmartwychwstałą Polskę!“

Wrażliwy na wszelką nędzę ludzką wspólnie ze swoją małżonką szczodrą dłonią niesie ratunek nieszczęśliwym. Pogorzelec, sierota, kaleka, ziemianin zrujnowany znajduje w Nim opiekuna i dobroczyńcę. Nie zapomina o przytułkach, wspomaga seminarja, — słowem idzie po przez świat, czyniąc dobrze wszystkim i do ostatniej chwili życia czyni to dobro.

Ciężka choroba powaliła Go na łoże, z którego już nie miał powstać. Szukał pomocy ludzkiej, lecz widząc jej nikłą skuteczność, a przeczuwając zbliżający się koniec, oddał się Bogu. W najwyższem uduchownieniu zasilony Ciałem Jezusa Chrystusa odszedł po ciężkich cierpieniach w dzień Pański po nagrodę do swego Stwórcy, któremu wiernie służył i którego talentów nie zmarnował.

Przezacna Małżonko! Dostojna Rodzino! niewypowiedziany żal ogarnął serca Wasze. Zgasło słońce życia Waszego, — odszedł ten, który był celem życia i szczęściem dni Waszych.

Ale nietylko Wy się smucicie i płaczecie, smuci się liczna brać ziemiańska, z której wyszedł i wśród której pracował ś. p. Mąż i Brat Wasz. Smuci się Stronnictwo Narodowe, że ubył mu Mąż, który umiał w czyn wprowadzić Jego wzniosłe hasła; płaczą ci wszyscy, któ-

rzy doświadczyli Jego serca i dobroczynności; płacze służba dóbr luszyńskich, że straciła dobrego Pana i sprawiedliwego opiekuna i przewodnika.

Ukochany Kolatorze i Przyjacielu! W ostatniem naszem pożegnaniu zapewniałem Cię, że plon Twej pracy nie zmarnieje, że światło przez Ciebie wzniecone nie zgaśnie, że pamięć Twoja zawsze żywą wśród nas pozostanie, — a dzisiaj nad trumną Twoją powtarzając te zapewnienia, bólem głębokim przejęty, błagam Stwórcę, abyś w Jego chwale nagrodę wiekuistą otrzymał.

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE SENATORA WŁADYSŁAWA JABŁONOWSKIEGO

Składając, w imieniu Stronnictwa Narodowego i jego klubu parlamentarnego, hołd pamięci zmarłego kolegi, senatora Stanisława Godlewskiego, mam na względzie nietylko zasłużonego członka naszej organizacji politycznej, lecz wogóle jednostkę wybitną, która zarysowywała się na tle jej życia w bardzo dodatni sposób.

O ś. p. senatorze St. Godlewskim można, bez przesady, powiedzieć, że nietylko zaznaczał się wśród nas tem, co i jak czynił i zdziałał — chociaż pod tym względem możliwości, jak dla nas wszystkich, tak też dla Niego były nieduże — lecz niemniej tem czem był, jako przedstawiciel tej warstwy społecznej, do jakiej należał.

Członkiem Stron. Narodowego został Zmarły stosunkowo późno, już jako mąż dojrzały, który wiele doświadczył i wiele przemyślał w sprawach Polski dzisiejszej. Do zostania członkiem Stronnictwa naszego nie skłoniły Go namiętności polityczne, ambicje z niemi związane, ani inne widoki osobiste: skłoniło Go niezależne, gruntujące głęboko w duszy przeświadczenie, że w okresie osłabienia instynktu narodowego w sferze ziemiańskiej, w momencie zbłąkania się na manowcach

jej myśli politycznej — należy dać stanowczy wyraz wyznawanej prawdzie całego życia swego — i złączyć się w działaniu z tem stronnictwem, które postawiło interes narodu ponad interesami poszczególnych jego warstw.

Dzieląc z ogółem ziemiaństwa jego złe losy, nie uchylając się małodusznie od ciosów, spadających na nie w naszych czasach, związał swoją wśród niego działalność z działalnością Stronnictwa Narodowego, by dać dobry przykład innym i stwierdzić zasadę, iż obrona interesów materjalnych i duchowych tego stanu, nie może odbywać się skutecznie z jednoczesną poniewierką jego najlepszych tradycyj narodowych.

I na tem właśnie polegało wysokie znaczenie współudziału Zmarłego w życiu politycznem, w tem się wyraziła dostojna postawa Jego, jako ziemianina i działacza narodowego; był bowiem On wskutek tego wśród nas jakby upomnieniem, jakby bolesnym wyrzutem dla tych z jego sfery, co umieli zbierać tylko byle okruchy ze stołu dzisiejszych szafarzy łask wszelkich, niebaczni na straty pod względem własnej niezależności duchowej, tej najdzielniejszej rękojmi wszelkiej płodnej działalności ludzkiej. Tą swoją szlachetną, piękną moralnie ze wszech miar postawą, zaznaczył się ś. p. senator Godlewski tak wybitnie, że zostawia po sobie niezatarte wspomnienie w dziejach naszego Stronnictwa.

Żegnając się dzisiaj na zawsze ze Zmarłym, składam Mu, w tej bolesnej dla nas wszystkich chwili, serdeczny, szczery hołd — jako Polakowi rzetelnych uczuć narodowych, jako zacnemu i kochanemu koledze, jako gorliwemu i ofiarnemu członkowi Stronnictwa.

Szlachetnemu jego duchowi — cześć!

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE PREZESA KAZIMIERZA FUDAKOWSKIEGO

Ubył nam wyjątkowej miary obywatel kraju i czołowy ziemianin, ubył przyjaciel i towarzysz pracy. Odszedł od nas w wieczność Bożą ś. p. Stanisław Godlewski.

W przeżywanych przez świat czasach wielkich wstrząsów i przemian, kiedy charaktery ludzkie i umysły wystawiane są wciąż na próbę i wysiłek, przekraczający — zdawałoby się — miarę wytrzymałości, wrażliwość tępieje.

Śród rumowisk poglądów, praw i obyczajów powstaje nowe życie. W cierpieniach i radościach, w nadziejach i zwątpieniu, jedna fala ludzka spycha drugą, wiodąc, jak gdyby na zatracenie, pokolenie poto, iżby torowało drogę do lepszego jutra następnemu. I tak silne są te zmagania, że w trosce o zbiorowość ludzką tracimy z oczu człowieka, pogłębiając tem źródło przeżywanych tragedyj.

Ale nadszedł czas, kiedy wielkim głosem przypomnieć należy odwieczną prawdę, że żywotem i wysiłkiem coraz lepszego człowieka powstawał i powstawać będzie coraz to lepszy byt ludzi w ich zdyscyplinowanem skupieniu, i że życie i praca takiego człowieka są skarbem,

który nie ginie ze śmiercią, lecz ciągłość swą zachowuje w wiednem lub bezwiednem promieniowaniu na tych, co żyją.

Takiem właśnie było dzieło życia ś. p. Stanisława Godlewskiego, a gdyby mnie zapytano, w czem było najcenniejsze, odpowiedziałbym bez wahania: w tem, że był rycerzem bez skazy, bojownikiem prawdy i prawa, cnoty obywatelskiej, miłości kraju i miłości bliźniego.

Skończył przemówienie K. Fudakowski w następujących słowach:

W trosce o najbliższe Mu środowisko ziemian był z tych, którzy innego przywileju nie pragną dla siebie i dla bliźnich, jak ten, by im wolno było szlachectwo swoje pogłębiać w coraz szlachetniejszym czynie.

Jakoż takim był czyn żywota Twojego, a żegnając Cię, przyjacielu, stwierdzam to w imieniu instytucyj, w których pracowałeś — więc Tow. Kredytowego Ziemskiego, instytucyj rolniczych i ziemiańskich.

Niech ta Ziemia Polska, z której wyrosłeś i dla której żyłeś, będzie Ci lekką tak, jak ciężkiem jest nasze rozstanie.

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE B. SENATORA MARJANA KINIORSKIEGO Z SUCHODĘBIA

Drogi przyjacielu! W tej bolesnej chwili, gdy zwłoki Twoje do grobu składamy, zabieram głos w imieniu wiernych i całem sercem Ci oddanych przyjaciół, z którymi przeżyłeś 25 lat w jednym zakątku Ojczyzny. Przeżyłeś te lata w pięknym a tak umiłowanym przez Ciebie Luszynie, podniesionym dzięki Twoim i Twojej żony staraniom do poziomu ośrodka prawdziwej kultury, a więc takiej, która zaczynała się od szkoły i mieszkań służby, a kończyła się dopiero na domu właściciela.

Przemawiam w imieniu tych, z któremi łączyły Cię węzły wspólnych myśli, ukochań i wielu poczynań pracy społecznej. Węzły tem silniejsze i trwalsze, że zadzierżgnięte w wieku dojrzałym, w miarę coraz większego zrozumienia Twej wysokiej wartości duchowej i niepospolitych zalet Twego serca. O tem, jakie były wyniki Twej pracy, poczętej z ducha obywatelskiego, była już dziś mowa, ja więc chciałbym tylko wskazać źródło, z którego biła Twoja duchowa siła. Otóż nim jeszcze osiadłeś między nami, wiedzieliśmy, że Twoje zdolności, wiedza i doświadczenie dają Ci wszelkie tytuły

do zajęcia w życiu ziemiańskiem wybitnego stanowiska, ale nie przeczuwaliśmy nawet, jak wielkie skarby kryją się w Twej duszy. Dziś wiemy, że idea pracy społecznej była zawsze głównym i niewzruszonym dogmatem Twej życiowej wiary, że pracy tej towarzyszyła czystość uczuć i nieskazitelność ducha, że jedyną jej pobudką było dążenie do celów szlachetnych i wzniosłych. Z tych źródeł czerpałeś swą moc duchową, która zdobywając Ci zauf mie szerszych sfer społecznych, jednała Ci serca coraz liczniejszego koła przyjaciół. To nasze uczucie miłości dla Ciebie było oparte na niezachwianej wierze, że droga, którą obierzesz, będzie zawsze drogą prawdy i dobra, że nie zboczy ona nigdy ze szlaków wytkniętych ludziom przez Prawa Boskie, że Twoim zwłaszcza drogowskazem będą odwieczne i nieprzedawnione prawa moralne, obowiązujące zarówno w ustroju państw i narodów, jak i w życiu prywatnem, prawa, których nie wolno łamać lub naginać do przemijających potrzeb chwili bieżącej pod grozą rozpętania żywiołów zamętu i rozkładu. Wierzyliśmy nadto, że jako prawnik strzec będziesz autorytetu prawa zgodnie z tradycją narodu.

Wiara ta sprawiła, że dwukrotnie wysunęliśmy Cię na przedstawiciela ziemi Gostynińsko-Kutnowskiej i na rzecznika naszych wspólnych ideałów w Senacie Rzeczypospolitej. A że Ty sam do chwili wyboru stałeś zdala od walk politycznych, więc i w wyborze naszym nie kierowaliśmy się względami polityki, lecz raczej przeświadczeniem o Twych wielkich duchowych zaletach. Wierzono wprost w czystość sztandaru, pod którym stanie Stanisław Godlewski i w uczciwość spra-

wy, której będzie bronił. I nie omylono się, bo Twój głos rozszedł się po kraju szerokiem echem, gdy w czasie debatów nad sprawą brzeską stanąłeś w obronie zagrożonej powagi prawa.

Dziś, gdy usta Twoje zamilkły nazawsze, stoimy z uczuciem bezbrzeżnego żalu i bólu nad trumną jednego z najwytrwalszych obrońców praworządności Państwa. Nad grobem Twoim składamy hołd niezłomności Twoich zasad i dostojeństwu Twojej duszy.

I dziwnem prawem kontrastu składanie tego hołdu odbywa się na tle powszechnego zachwiania praw moralnych i wzbierającej zewsząd fali niskich instynktów i pożądań. Lecz jeśli tak jest, to tym większym blaskiem na tem ciemnem tle świeci Twoja szlachetna postać i tem większą jest Twoja zasługa.

Bo choć schodzisz do grobu nieobdarzony urzędowemi dostojeństwami, jako skromny szermierz dobra i prawdy narodowej, to jednak Twoja jest niemniej trumna dostojną przez to, że kryje zwłoki polaka o nieskalanem sercu i o wielkim charakterze.

Dlatego, my, przyjaciele Twoi, których darzyłeś swem uczuciem i dla których byłeś zawsze wcieleniem tego co dobre, uczciwe i szlachetne, sądzimy, że te dwie cnoty, zdobiące Twą postać, dają Ci wystarczający tytuł do zasługi i do zapisania chlubnie pamięci Twej w sercach potomnych pokoleń.

Wierzymy także, że te duchowe dary, które tak hojnie rozdawałeś za życia, Ojczyźnie i ludziom, nie zginą daremnie, że musi przyjść czas, w którym życie narodu budowane będzie na fundamentach cnoty obywatelskiej i, że to będzie Twoje po śmierci zwycięstwo.

ECHA ŻAŁOBNE

Zbieramy w tem miejscu, niby w jeden wieniec żałobny, niezmiernie cenne dla rodziny Zmarłego dowody współczucia i wspomnienia o Nim, poza temi, które ogłoszone były drukiem w dziennikach.

Wieść o śmierci śp. Stanisława Godlewskiego odbiła się żałobnem echem o ściany instytucyj, w których Zmarły pracował.

W d. 7 grudnia 1933 prezes Roman Rybarski, otwierając posiedzenie Klubu parlamentarnego, poświęcił dłuższe wspomnienie żałobne ś. p. Senatorowi Godlewskiemu.

Marszałek Władysław Raczkiewicz, otwierając pierwsze plenarne posiedzenie Senatu w dn. 17 stycznia 1934 r., uczcił pamięć ś. p. Senatora Stanisława Godlewskiego przemówieniem, którego sala wysłuchała stojąc.

Tegoż dnia przed otwarciem posiedzenia Senatu odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie senackiego Klubu Narodowego, które przewodniczący senator Stanisław Głąbiński otworzył gorącem przemówieniem, poświęconym pamięci członka Klubu śp. Stanisława Godlewskiego. Prezes Głąbiński wyraził przytem żal, że z powodu choroby nie mógł uczestniczyć w pogrzebie Zmarłego Kolegi, oraz podziękował sen. Wł. Jabłonowskiemu, że zastępując go, w imieniu Klubu na pogrzebie mowę wygłosił.

Na obu posiedzeniach Klubów mówcy podnieśli zasługi i zalety Zmarłego, wystawiając za wzór Jego obowiązkowość i odwagę cywilną.

Na pierwszem miejscu zamieszczamy piękne wspomnienie o śp. Senatorze Stanisławie Godlewskim, nadesłane przez czcigodnego Ks. Biskupa Kazimierza Tomczaka. Listy i telegramy adresowane są bądź do Wdowy, bądź do Brata, Ks. Biskupa Michała Godlewskiego, co w tekstach się uwidocznia.

WSPOMNIENIE POZGONNE

„A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój... dobrotliwość.... wiara..." (Gal. 5, 22, 23).

Śmierć ujęła w skostniałą maskę tak żywą niedawno postać ś. p. Stanisława Godlewskiego. Duch promiennej pogody zeszedł z tego świata, a pozostawił w smutku tyle serc kochających!

Nie możemy zatrzymać Jego żywej postaci wśród siebie, radzibyśmy przeto przynajmniej pewne jej rysy utrwalić i zabrać ze sobą na zawsze.

Ale potrącając o tę strunę charakteru, która nad wyraz żywo brzmiała w sercu Zmarłego, zdajemy sobie sprawę z kontrastu między żałobą chwili obecnej a pełnem brzmieniem tego, co tak jasno drgało w Jego duszy: pogodą i radością.

Nie zzewnątrz, od świata, dolatywały doń radosne dźwięki, jeno On z wnętrznej skarbnicy swego serca niósł światu dobrą nowinę pokrzepienia.

Pogoda ducha i radość — wielki to dar Boży! Na tym podole płaczu, gdzie tyle spraw nas przytłacza i gnębi, przypomina nam ona, żeśmy do szczęścia stworzeni, że naszem przeznaczeniem istotnem jest radość

i wesele, nie kończące się nigdy; że chociaż krzyż nas przyciska boleśnie, to nie dlatego, by nas w ziemię wtłoczyć, jeno by ducha uskrzydlić nam w pióra tęsknoty zbożnej za życiem niebieskiem.

Nie każdy jednak humor krzepi i podnosi, jeno ten tylko, który ma własność promienia słonecznego. Przenika on dusze, jak pryzmat, i rozczepia się w nich w barwne widmo tęczy; wypływa z dobroci, która pragnie rozwiać czarne chmury, zawisłe nad czołami; łączy się ze swobodą i siłą ducha, który nie pozwala się przygnieść i przyćmić zmartwieniom. Zawsze koi, nigdy nie rani.

„Miłość bowiem nie zajrzy, złości nie wyrządza... nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy". (I Kor. 4—6).

Zachował ś. p. S. Godlewski tę pogodę ducha przez całe życie, mimo że w jego szranki wstępował wśród przeciwności losu, mimo że ustępował z nich, gdy niebo pełne było chmur, naładowanych złowróżbnemi błyskami, a ziemia kłębiła się w fermentach przełomu i przemian.

Przepiękny kwiat pogody wyrastał w nim nie z podglebia lotnych piasków, jeno z żyznej ziemi serca kochającego i kochanego. Już w młodym wieku miało Ono sposobność rozwinąć się i dojrzeć. Na barkach bowiem Zmarłego spoczął wtedy trudny obowiązek zastąpienia młodszemu rodzeństwu opieki rodzicielskiej, i pokierowania jego wykształceniem i losem.

Tak to Opatrzność czuwa nad rozwojem człowieka: dając mu pole do świadczenia innym dobrodziejstw, jemu samemu dobrodziejstwo świadczy. Gdy człowiek

innym siebie daje, nic z siebie nie roni, przeciwnie duszę swą buduje i bogaci.

Życie rodzinne, mimo że w rozmiarach swoich mały stanowi świat, jednakowoż ono to właśnie jest najlepszą szkołą ludzkości. Zalety, które w niem się zdobywa, rozszerza człowiek następnie na dalszą swą rodzinę, na ludzi, którzy z nim współpracują. Z małego świata, którym jest rodzina, wylatuje człowiek, jak ptak, gdy mu skrzydła wyrosną, na szerokie horyzonty życia narodowego i społecznego. Ś. p. St. Godlewski należał do tych, którzy danych sobie od Boga talentów nie zakopali w ziemię, jeno je pomnożyli swoją sumienną pracą. Jako obywatel ziemski był ojcem dla ludu pracującego, który swym znojem uprawiał Mu włości. Dobry Pan i sąsiad chętnie służył wszystkim radą i uczynnością, wiedzą i doświadczeniem, pomocą moralną i materjalną. Wraz z swą dostojną małżonką otwierał dom swój nie tylko dla przyjaciół i bliźnich, ale i dla tych wszystkich, którym w potrzebie trzeba było podać pomocną dłoń. A rękę miał szczodrą dla biednych, dla dzieci zwłaszcza polskich, które w wakacyjnej porze szukały słońca, powietrza i zdrowia w obcowaniu z wiejską przyrodą. Nie szczędził grosza na cele oświatowe, narodowe, społeczne, kościelne.

Wszyscy, którzy mieli sposobność i szczęście bywać w Jego domu, pozostawali pod urokiem wysokiej, prostej a wykwintnej kultury i wynosili stąd nie tylko rozpogodzenie ducha, ale i to podniesienie obywatelskie i kulturalne, które daje stara tradycja, nie zakrzepła w formach, jeno ożywiona rozumieniem potrzeb życia bieżącego.

Przy takich zaletach umysłu i serca ś. p. St. Godlewski szybko zwrócił na siebie uwagę ogółu obywatelstwa, które go powołało na swego przedstawiciela w Związku Ziemian i na senatora Rzeczypospolitej.

Szeroki zakres zainteresowań i działalności Zmarłego nie kończył się jednak na sprawach narodowych i politycznych. Ujmował On także głęboko ogólnoludzkie zagadnienia, te zwłaszcza, które wprowadzają człowieka w styczność ze źródłem wszechbytu: z Bogiem. Mimo, że należał do pokolenia, które w kolebce swego wykształcenia było pod silnym wpływem pozytywizmu, zachował przez całe życie prostą, szczerą wiarę w Boga, którą wyznawał otwarcie i praktykował jawnie ku zbudowaniu wiernych. W poczuciu swej łączności z żywym organizmem Kościoła Chrystusowego dla dobra tego Kościoła pracował nie tylko przykładem swego życia i wpływem swoim, ale i popieraniem instytucyj, z których szerzy się nauka Chrystusowa. Dlatego zasłużył sobie u Ojca chrześcijaństwa na wysokie odznaczenia i godność Szambelana Papieskiego.

Tracimy w ś. p. St. Godlewskim wielkie serce i umysł, żegnamy na zawsze szlachetnego człowieka, którego kochaliśmy i który nas kochał. To jest nasz ból niczem niepocieszony. Jednak jakby na przekór temu zabieramy po Zmarłym ze sobą jako ostatnią trwałą spuściznę w dziwnym splocie uczuć nie wspomnienie smutku. Życie całe Zmarłego wykwitło z pogodnego i miłującego serca i skończyło się wiernem oddaniem ducha Bogu pokoju i miłosierdzia. Wierzymy, że Jego duch słoneczny powędrował w bardziej jeszcze pogodną krainę szczęścia, oczyszczony z ludzkich przewinień pokutą i dłu-

giem bolesnem cierpieniem przed śmiercią. I nam też, mimo żałobę chwili obecnej, zostawia On, rzekłbyś w testamencie, jasną smugę światła, pogody, miłości, pokoju i wiary i krzepiącą pobudkę do służby ludziom i Bogu.

Pokój wieczny racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki. Amen.

† *Biskup Kazimierz Tomczak.*

GŁOS ZIEMIANEK.

Ziemiaństwo polskie poniosło nieodżałowaną stratę... Zgasł i po wieczną poszedł nagrodę mąż niepospolitej miary, niezwykłej szlachetności i rzadkich przymiotów umysłu, charakteru i serca. Rozstał się z tym światem pogodnie i cicho, — spokojny w sumieniu swojem, że nie stanie przed sądem Boskim z próżnemi rękoma, gdyż złożył przed tronem Najwyższego Majestatu skarbonę, pełną zasług niespożytych dla Kościoła, Narodu i Państwa Polskiego.

Godność narodu uważał za szczyt własnego honoru, który nosił wysoko. Prawość Jego charakteru nie znała kompromisu z bardzo wrażliwem sumieniem zarówno w kierunku szczerze pogłębionego katolicyzmu, jak i najszlachetniej pojętej miłości ojczyzny. Pamiętamy wszyscy Jego mowy polityczne, nastrojone na ton wysoki, dostojny i szlachetny. Ta odwaga i stałość przekonań jednała Mu z jednej strony gorących wielbicieli, z drugiej przeciwników pełnych szacunku i sympatji.

Obowiązek społeczny rozumiał w ścisłem tego pojęcia znaczeniu i praktykował go czynnie, nie bacząc na własne zdrowie i siły, które wyczerpywały się w tej ciężkiej służbie publicznej. Uczynny i uprzejmy dla wszystkich,

zasypywany prośbami, którym nigdy nie odmawiał, pomagał każdemu radą, dobrem słowem, poparciem, gotówką, wszystkiem, co tylko było w Jego mocy. Na wsi przyjmował niezliczone rzesze włościan, udzielał wskazówek, rad, pomocy materjalnej. Godził zwaśnionych, ratował w potrzebie, podnosił na duchu, krzepił. Oboje z małżonką słynęli z dobroci, miłosierdzia chrześcijańskiego, ofiarności, gościnności, ducha Bożego. Dom w Luszynie był wspaniałym i jasnym wzorem, jakim dwór polski być powinien. Był ośrodkiem prawdziwej, szlachetnie zrozumianej kultury katolickiej i narodowej. Był przykładem dla ziemian i ziemianek. To wysokie duchowe, ideowe, intelektualne nastawienie, wytworzone przez zgodną współpracę Zmarłego z Jego umiłowaną małżonką, u której znajdował zawsze zrozumienie i poparcie wszelkich zacnych poczynań, tworzyło przedziwną harmonję z wytwornem i pięknem otoczeniem tej ślicznej rezydencji. Choroba, będąca, niestety, stałym i częstym gościem obojga małżonków, w niczem nie mąciła pogody ich ducha. Przyjmowana była spokojnie, — z poddaniem się woli Bożej.

Ostatnia słabość ś. p. Godlewskiego trwała długie miesiące, była bardzo ciężka, przy końcu stała się męczarnią. Wiedza lekarska stanęła wobec niej bezradnie i przekonała się o swej bezradności i swej niemocy...

Chory wykazał tyle cierpliwości, spokoju i hartu, że dla pogrążonej w bolesnej trosce i strasznym niepokoju rodziny stał się przykładem, jak krzyż Chrystusowy dźwigać należy. Wiedział, że kończy się pasmo dni Jego w tem życiu doczesnem. Jako gorący i szczery katolik, żegnał je wielkodusznie, z powagą i spokojem. Żałował

tylko bliskich sobie sercem, których Jego odejście pozostawiało w tak ciężkiej żałobie.

Sprawdziło się na Nim znane przysłowie: „Jakie życie, taka śmierć".

* * *

Pogrzeb tego zacnego, a tak ogromnie zasłużonego obywatela, stał się wielką, samorzutną manifestacją. Tłumy ludzi z kilku biskupami i licznem duchowieństwem na czele, odprowadziły na Powązki te ziemskie szczątki, z których uleciała wielka i piękna dusza. Kilka pięknych mów pożegnalnych zostało wypowiedzianych dla zadość uczynienia potrzebie własnego serca mówców.

Liczny udział przybyłych z pod Kutna i z Księstwa Łowickiego włościan, oraz służby folwarcznej, świadczył wymownie, że nie może być uprzedzeń klasowych tam, gdzie u dołu panuje zdobyte i zasłużone zaufanie, a u góry aktywnie pojęta, na prawach Chrystusowych oparta, miłość Boga i bliźniego.

Pamięci prawdziwego szlachcica-Polaka, — cześć!

„Ziemianka Polska", nr. 12 z r. 1933. *W. D.*

KONDOLENCJE

Wasza Ekscelencjo!

Do mojego telegramu dołączam jeszcze osobno kilka słów z powodu tak tragicznej i tak niespodzianej śmierci ś. p. Brata Waszej Ekscelencji.

Prawdziwie był to i z charakteru i cnoty i męstwa cywilnego i wyczucia narodowego prawdziwy rycerz chrześcijański, chociaż nie nosił w ręku miecza, tylko lemiesz. Odczułem śmierć tego niepospolitego człowieka, jak gdyby mi ktoś ubył z mojej najbliższej rodziny. Miałem go związanego w kółko tych postaci, które w ciemnej dzisiejszej nocy wypromieniowują ze siebie i światło i ciepło.

We mszy św. modlę się o Jego duszę, ale myśląc o Nim trudno mi odłączyć wspomnienie o ś. p. Bracie Waszej Ekscelencji od tego strasznego ciosu, jaki dotyka serce Waszej Ekscelencji.

Ja wiem, jak to serce Waszej Ekscelencji czułe jest i wrażliwie i wiem, że w sercu swojego Brata miało ono dla siebie bodaj czy nie jedyną na ziemi przystań i ostoję. Umiem to ocenić własnemi przejściami i wiem, jakie bruzdy niezagojone ścielą się za osieroconem sercem.

Jest to jeden z tych ciosów, które Bóg wymierza

w swych zamiarach, ażeby dusze przez krzyż już zupełnie oderwać od ziemi a pociągnąć ku sobie.

Dlatego będę gorąco się modlił o to, ażeby zamiary Boże w tym krzyżu wielkim Waszej Ekscelencji wypełniły się we wszystkiem do końca.

Łączę wyrazy najoddańsze mojej najgłębszej przyjaźni.

† *Teodorowicz.*

Lwów, dnia 23 listopada 1933.

Wielce Szanowna Pani!

Prezydjum Stronnictwa Narodowego, przejęte głębokim bólem z powodu ciężkiej straty, jaką poniósł Polski Obóz Narodowy przez zgon ś. p. Męża Pani, śpieszy przesłać Wielce Szanownej Pani wyrazy bardzo serdecznego żalu i współczucia.

Szerokie warstwy naszego narodu znają dobrze i zachowają na zawsze w pamięci wielkie zasługi ś. p. Stanisława Godlewskiego, Jego niezmordowaną, szlachetną pracę i Jego wzniosły, kryształowy charakter.

Oby świadomość takiej powszechnej oceny Jego życia mogła być dla Wielce Szanownej Pani pociechą w Jej ciężkiej żałobie.

Prosimy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Prezydjum Stronnictwa Narodowego.

(—) *Joachim Bartoszewicz.* (—) *Stanisław Jasiukowicz.*

Warszawa, dn. 20 listopada 1933 r.

Wielce Szanowna Pani!

Imieniem Prezydjum Parlamentarnego Klubu Narodowego, które zebrało się na wieść o zgonie ś. p. Senatora Stanisława Godlewskiego, mam zaszczyt przesłać na ręce Wielce Szanownej Pani wyrazy najgłębszego żalu i współczucia. Ś. p. Senator Godlewski

był dla nas wszystkich tak drogim i tak bardzo szanowanym towarzyszem pracy, że Jego śmierć dotknęła nas wszystkich niezwykle boleśnie. Jego imię przechowamy w czci najgłębszej.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

(—) Roman Rybarski.

Warszawa, dnia 24 listopada 1933 r.

Wielce Szanowna Pani Senatorowo!

W imieniu i z polecenia Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w którego pracach ś. p. Stanisław Godlewski od szeregu lat brał czynny i owocny udział, mam zaszczyt przesłać Czcigodnej Pani wyrazy głębokiego współczucia i prawdziwego żalu, jaki odczuwamy z powodu przedwczesnego zgonu naszego kolegi, doradcy i przyjaciela. Małżonek Pani, obdarzony wielkiemi zaletami umysłu, posiadał oprócz nich rzadki dar jednania sobie serc ludzkich, i dlatego pamięć o Nim będzie długo żyła wśród tych, którzy mieli zaszczyt z Nim współpracować dla dobra naszej instytucji.

Raczy Szanowna Pani Senatorowa przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania, z jakiem się piszę Jej powolnym sługą

(—) *A. Popławski.*

Warszawa, dnia 20 listopada 1933.

Czcigodna Pani!

Rada Nadzorcza i Zarząd Główny Związku Ziemian w Warszawie pozwalają sobie przesłać Czcigodnej Pani wyrazy najszczerszego żalu z powodu zgonu Jej ś. p. Małżonka.

Nieubłagana i niespodziewana śmierć wyrwała z pośród grona naszego nietylko wybitnego obywatela i najszlachetniejszego człowieka, ale również niestrudzonego i oddanego pracy ziemiańskiej członka władz naszej instytucji.

Niezrównanemi zaletami umysłu i charakteru jednał sobie ser-

ca nas wszystkich. W bólu, jaki spotkał Czcigodną Panią łączymy się z Nią żalem powszechnym.

Raczy, Czcigodna Pani, przyjąć wyrazy głębokiego naszego szacunku.

(—) *Zygmunt Leńczyński.* (—) *Jan Czarnowski.*

Pozostałej, osamotnionej i stroskanej wdowie, przezacnej pani Zofji Godlewskiej, jednej z czołowych Ziemianek, w imieniu nietylko Komitetu Redakcyjnego, ale wszystkich Ziemianek, którym jest znana i droga, składamy najszczersze wyrazy serdecznego współczucia i żalu. Bierzemy gorący udział w Jej bólu, który wraz z Nią ofiarujemy Chrystusowi. Jeżeli może być jaka pociecha dla Niej, to niech nią będzie świadomość, że łączymy się z Nią duchowo — w modlitwie.

Komitet Redakcyjny „Ziemianki Polskiej".

Kraków, 20 listopada 1933.

Drogi, Kochany Księże Biskupie!

Wiem dobrze, że zranionego serca Księdza Biskupa nie uleczy żadne słowo, choćby z głębi serca płynące, — uleczyć je może tylko czas i to, co Ksiądz Biskup ma w Swojem wierzącem sercu, t. j. wiara. A jednak, dowiedziawszy się o tym ciosie, jaki uderzył w Drogiego Księdza Biskupa, o stracie Ukochanego Brata, nie mogę i nie chcę wstrzymać się od napisania tych kilku słów, bo mi to serce nakazuje. Tak mi strasznie, tak strasznie żal Księdza Biskupa!

Z całej duszy ściskam Drogiego, Kochanego, Czcigodnego Księdza Biskupa i łączę wyrazy prawdziwego oddania i przywiązania.

(—) *Ignacy Chrzanowski.*

Rodzina Zmarłego otrzymała ponadto wiele telegramów. Przytaczamy niektóre.

Rzym. Całą duszą jestem z Wami. Modlę się za duszę kochanego senatora Stanisława.

Ignacy Biskup (Dubowski).

K r a k ó w. Serdecznie współczując, łączę się w modlitwie.

Arcybiskup Sapieha.

P ł o c k. Szczere współczucie przesyłam Szanownej Rodzinie po stracie Męża, zasłużonego dla Kościoła i Ojczyzny.

Arcybiskup Nowowiejski.

K r a k ó w. Wyrazy najgłębszego współczucia przesyłamy.

Rada Wydziału Teologicznego (Uniw.).

W a r s z a w a. Dowiadując się o skonie ś. p. Męża Pani, śpieszę przesłać na Jej ręce imieniem Senatu i własnem wyrazy prawdziwego i głębokiego współczucia i żalu w tej ciężkiej stracie.

Władysław Raczkiewicz, Marszałek Senatu.

W a r s z a w a. Oceniając wielką stratę zacnego człowieka i zasłużonego obywatela, całem sercem łączymy się w bólu jaki dotknął Szanowną Panią.

Zarząd Stowarzyszenia Ziemianek.

W a r s z a w a. Śmierć Małżonka Pani jest bolesną stratą dla całego zrzeszonego ziemiaństwa. W cichej współpracy ze ś. p. Mężem Szanownej Pani nauczyliśmy się Go nietylko wysoko cenić ale i kochać, z głębi więc serca w imieniu Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich ślę Szanownej Pani wyrazy głębokiego współczucia.

Zdzisław Lubomirski.

W a r s z a w a. Zechciej Dostojna Pani przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia w Jej ciężkiej żałobie, która okrywa również wszystkich tych, którzy nieodżałowanej pamięci Małżonka Jej znali i czcili.

Zamoyski

(Maurycy, ordynat)

K a l i s z. Poruszeni do głębi serca przedwczesnym zgonem Pana Senatora przesyłamy wyrazy najgorętszego współczucia w ciężkiem nieszczęściu. Z osobą Pana Senatora schodzi z tego

świata jeden z ostatnich najzacniejszych, najpiękniejszych, najszlachetniejszych przedstawicieli ziemiaństwa polskiego. Śmierć Jego okrywa żałobą całe ziemiaństwo. Niech Jego piękne pełne serce miłości Ojczyzny i ludzi życie służy przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Mieczysławowie Jałowieccy.

W a r s z a w a. Przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu wobec zgonu zasłużonego obywatela, którego rozum i charakter wzajemnie się wspierając, dawały zawsze jasne i pewne wskazanie słusznego postępowania.

Juljuszowie Zdanowscy.

WIEŃCE NA TRUMNIE

1. Ukochaniu swojemu — żona.
2. Najdroższemu Opiekunowi i Ojcu — brat Michał.
3. Stasieńkowi memu bezgranicznie ukochanemu — Siostra.
4. Największemu Przyjacielowi, Opiekunowi i Bratu — Kazimierz z żoną.
5. Drogiemu Szwagrowi i wielkiej duszy Człowiekowi – Watraszewscy.
6. Ukochanemu i nieodżałowanemu Przyjacielowi — Chudzyńska z dziećmi.
7. Drogiemu Wujowi i Opiekunowi — Rodzina Glińskich.
8. Najdroższemu Krewnemu i Przyjacielowi — Henia.
9. Drogiemu Opiekunowi — Jan Czarnocki.
10. Ukochanemu Wujciowi — Malita.
11. Drogiemu Szwagrowi i Przyjacielowi — Henrykowie Krzymuscy.
12. Chrzestna córka najukochańszemu Stryjowi, którego jak Ojca kochała — Tadeuszowie Ciecierscy.
13. Najlepszemu Przyjacielowi — Kazimierzowie Sk [redacted]arżyńscy z rodziną.
14. Drogiemu Kuzynowi — Kazimierz Skarżyński (junior).
15. Drogiemu panu Godlewskiemu — Wojciechowie Wołowscy.
16. Od szczerych przyjaciół — bezimienny.

17. Nieodżałowanemu Dziedzicowi i Pracodawcy — Administracja Dóbr Luszyn.

18. Czcigodnemu Panu Kolatorowi — Kółko Gospodyń Luszyn.

19. Wielce szanownemu i drogiemu Panu Dziedzicowi — Straż Ogniowa Luszyn.

20. Wstążka bez napisu — Od służby folwarcznej dóbr Luszyn.

21. Ś. p. senatorowi Stanisławowi Godlewskiemu — Marszałek Senatu R. P.

22. Szlachetnemu Obywatelowi i Towarzyszowi pracy — Stronnictwo Narodowe.

23. Drogiemu Koledze — Parlamentarny Klub Narodowy.

24. Nieodżałowanemu Koledze — Władze Tow. Kred. Ziemskiego.

25 Stanisławowi Godlewskiemu — Rada Nacz. Organ. Ziemiańskich.

26. Długoletniemu nieodżałowanemu Towarzyszowi pracy—Rada i Zarząd Zw. Ziemian w Warszawie.

27. Wielkiemu Sercu przedwcześnie zgasłemu — Związek Ziemian Kutnowski-Gostyniński.

28. Ś. p. Stanisławowi Godlewskiemu — Członkowie Klubu Myśliwskiego.

29. Czcigodnemu senatorowi Godlewskiemu — Szkoła w Mirosławicach.

30. Wstążka bez napisu — Od włościan z Ks. Łowickiego.

Zakłady Drukarskie
F. Wyszyński i S-ka
Warszawa, Warecka 15

3,5,-